



## krótko

### JP II i B XVI

**O KARDYNALE TARCISIO BERTONE** mówi się, że jest najbliższym współpracownikiem Benedykta XVI. Jednak także za pontyfikatu Jana Pawła II pełnił on odpowiedzialne funkcje i zadania w Kościele: współpracował przy redagowaniu Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz przy tworzeniu deklaracji „Dominus Iesus”, brał udział w dialogu z abp. Marcellem Lefebvre'em na temat możliwości pojednania z posoborowym Kościołem katolickim. Na prośbę Jana Pawła II nadzorował wydanie trzeciej tajemnicy fatimskiej. Był także osobistym wysłannikiem papieża na pogrzeb siostry tućji – ostatniej wizjonerki z Fatimy.

## Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej we Wrocławiu

# Nie dla kariery

Wystarczyły zaledwie 24 godziny, aby **kard. Tarcisio Bertone** urzekł wszystkich głęboką wiarą, mądrością, skromnością, delikatnością i poczuciem humoru.

**G**łówne uroczystości odbyły się 11 lutego na Ostrowie Tumskim. Najbliższy współpracownik papieża Benedykta XVI spotkał się z duchowieństwem archidiecezji wrocławskiej na Eucharystii. – Jesteśmy wszyscy wezwani, by przez naszą posługę być coraz bardziej jaśniejszymi znakami obecności Chrystusa Zbawiciela – mówił do licznie zgromadzonych kapłanów. Przywołując postać św. Jana Vianneya, podkreślił, że był on gigantem w wierze, modlitwie i gorliwości o dusze. Myśli te powróciły w wykładzie wygłoszonym w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego z okazji odebrania przez kardynała Bertone doktoratu honoris causa PWT. Rozważając temat „Demokracja a Kościół”, nowo kreowany doktor odszedł od wcześniej przygotowanego tekstu i stwierdził: – Wszyscy kapłani, biskupi i ja jako Sekretarz Stanu jesteśmy tym, kim jesteśmy, przez powołanie i dla powołania, nie dla kariery.

Tego dnia poza najwyższym odznaczeniem uczelni premier Watykanu otrzymał także od prezydenta RP Krzyż Wielki Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Zarówno prezydent w liście odczytanym przez ministra



**Wiara stanowi duszę posługi kapłańskiej – mówił w homilii kard. Tarcisio Bertone**

Jacka Sasina, jak i rektor PWT ks. prof. Waldemar Irek zwrócili uwagę na zaangażowanie kardynała w obronę krzyża w przestrzeni szkoły i instytucji publicznych.

Słuchając laudacji wygłoszonej przez księdza rektora, nikt nie mógł mieć wątpliwości, że nowy doktor to nie tylko człowiek otwarty, wybitny naukowiec, ale przede wszystkim kapłan, dla którego wiara stanowi duszę posługi i fundament życia.

**Ks. Rafał Kowalski**

## Nie traćcie czasu



**WROCLAW-KATEDRA, 11 LUTEGO. Kardynał Bertone ogląda kielich mszalny – dar od seminariów duchownych**

**P**przed powrotem do Rzymu kardynał Tarcisio Bertone spotkał się z przełożonymi i alumnami wyższych seminariów duchownych, działających na terenie archidiecezji wrocławskiej. Wezwał studentów, by nie marnowali czasu, i przypomniał im trzy główne obowiązki na okres studiów: zdobywać wiedzę, kształtować pobożność i pielęgnować miłość bliźniego. Zwrócił uwagę, że w bieżącym roku będzie obchodził 50. rocznicę swoich święceń kapłańskich. Poprosił zebranych o modlitwę w intencji swojej i wszystkich kapłanów. Nie zabrakło także elementu humorystycznego. Gdy sekretarz kardynała nalegał, by ten mówił krótko, ze względu na oczekujący samolot, Eminencja odpowiedział: – Najpierw muszę być posłuszny Bogu, później papieżowi, a sekretarzowi „o tyle, o ile”.

## Św. Walenty, Willmann i bierzmowani

**LUBIĄŻ.** – Bądźcie gotowi przez całe życie wyznawać wiarę w Chrystusa – mówił abp Marian Gołębiewski do młodzieży, której 14 lutego udzielił sakramentu bierzmowania. Przybliżył słuchaczom postać św. Walentego, męczennika z III w. podziwianego za męstwo w trwaniu w wierze. Imieniny patrona parafii, a zarazem całej wspólnoty, stały się też okazją do poświęcenia odnowionego, barokowego ołtarza św. Walentego (na zdjęciu), z obrazem przedstawiającym go, gdy uzdrawia

chorego na epilepsję. Malowidło pochodzące z 1691 roku wykonał Michał Leopold Willmann, zwany śląskim Rafaeliem. Proboszcz parafii św. Walentego Męczennika w Lubiążu ks. Stanisław Fertala wyraził wdzięczność dobroczyńcom, dzięki którym możliwe były renowacja ołtarza i zorganizowanie odpustowej uroczystości, a 72 uczniów podziękowało proboszczowi i ks. Adamowi Łopuszyńskiemu za przygotowanie do bierzmowania. **jos**



JOLANTA SASIADEK

## Sumienie parafii

**GRABISZYN.** W 11. rocznicę śmierci proboszcza o. Adama Wiktora, 14 lutego, mieszkańcy parafii św. Klemensa Dworzaka i związkowcy z NSZZ „Solidarność” modlili się przed obrazem Matki Bożej Pocieszenia (na zdjęciu), która w okresie stanu wojennego otrzymała dodatkowy tytuł Matki Robotników. Mszę św. odprawił proboszcz

o. Jacek Siepsiak SI z duszpastorzem „Solidarności” ks. Stanisławem Pawlaczkiem. O. Adam Wiktor spędził we wrocławskiej parafii dziewięć ważnych lat. Posługę rozpoczął w 1978 r., a w sierpniu 1980 r. wspierał osobistą modlitwą rodzącą się „Solidarność”. Podczas stanu wojennego parafia św. Klemensa stała się bezpieczną przystanią dla wielu środowisk opozycyjnych. Odbywały się tam uroczyste Msze św. za Ojczyznę, koncerty i spektakle teatralne, otaczano opieką aresztowanych i ich rodziny. Ubogim i potrzebującym przekazywano zagraniczne dary. Mimo przeniesienia do innych placówek parafianie utrzymywali częste kontakty ze swoim duszpasterzem, który zmarł nagle w 1999 roku. Wspominając legendarnego jezuitę, o. Siepsiak powiedział, że zmarły odwoływał się do ludzkich sumień, wskazując, że warto i trzeba być uczciwym, chociaż wiąże się to z poświęceniem i wyrzeczeniami. **tb**



TOMASZ BIAŁASZCZYK

## Dreszcz emocji



KS. RAFAŁ KOWALSKI

Zabytkowe wnętrza klasztoru sprzyjały szczerym rozmowom

**HENRYKÓW.** Ostatni weekend ferii w murach pocysterskiego klasztoru? Czemu nie? – taką decyzję podjęło 33 gimnazjalistów z naszej diecezji. – Koledzy pytali mnie, po co tam jadę. Odpowiedziałem, że panuje tu wspaniała atmosfera i naprawdę chce się wracać – wyznaje Krystian, który na rekolekcjach w seminarium jest trzeci raz. Uczestnicy podkreślali, że zabiorą ze sobą w pamięci ciekawie przygotowane nabożeństwa,

kazania skierowane specjalnie do nich, spotkanie z księdzem, który dzielił się swoimi wrażeniami z wizyty w Indiach, oraz mimem, który zachwyił swoim występem. – Wszyscy starali się, żeby nie było nudno – zwraca uwagę Tomek. Zapytany, co najbardziej spodobało mu się w Henrykowie, odpowiada: – Rygor i porządek, których nie ma już nigdzie, ani w szkole, ani w domu. One dają dreszcz emocji. **rk**

## Sybirackie 70 lat

**WROCLAW.** Uroczyste obchody 70. rocznicy pierwszych, masowych deportacji Polaków do Związku Radzieckiego, przeprowadzonych nocą z 9 na 10 lutego 1940 r., stały się kolejną okazją odkłamywania zakłamanego, wyjaśniania tego, co przez lata było ukryte i zaciemnione. Podczas Mszy św. w intencji żyjących i pomordowanych zesłańców, odprawionej w kościele św. Elżbiety przy ul. Grabiszyńskiej, kapelan wrocławskich sybiraków ks. prałat Franciszek Głód życzył im siły i wytrwałości w głoszeniu prawdy. W homilii mówił o ludziach pysznych, którzy chcieli zająć miejsce Boga. – Wy, sybiracy, doświadczyliście tego na sobie – powiedział. – Ci, którzy odrzucili Boga i zasiedli na Jego tronie, zgotowali wam gehennę. Skazali na katorgę setki tysięcy Polaków – podkreślał kaznodzieja. Mówił też o przemianie, jaką musieli przejść sybiracy, by pokonać nienawiść i poczucie krzywdy. 70. rocznicę pierwszej masowej wywózki Polaków na Sybir uczczono też uroczystą akademią 10 lutego w Klubie Śląskiego Okręgu Wojskowego, gdzie sekretarz stanu i zastępca szefa

Kancelarii Prezydenta Jacek Sasin odczytał list prezydenta RP do wrocławskich sybiraków, a wielu z nich udekorował wysokimi odznaczeniami państwowymi. Obecny na uroczystości kard. Henryk Gulbinowicz, podkreślając cierpienie i prześladowania sybiraków, wyraził radość z ich powrotu do ojczyzny. – Za rok znów musicie tu być wszyscy! Nikomu nie wolno umrzeć! – zobowiązała sybiraków. W rocznicowej Eucharystii, akademii i złożeniu kwiatów pod pomnikiem Zesłańcom Sybiru na skwerze Sybiraków udział wzięli przedstawiciele organizacji kombatanckich, wojska, władz samorządowych i państwowych oraz młodzież ze szkół, gdzie działają kapituły pamięci, i z Dolnośląskiej Chorągwi ZHP. **js**

**GOŚĆ WROCLAWSKI**

wroclaw@goscniiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław,  
ul. Trzebnicka 11/4  
TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09,  
(71) 327 11 47  
REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski – dyrektor  
oddziału, Agata Combik, Jolanta Sasiadek



Spotkanie wychowanków ks. Aleksandra Zienkiewicza

# Świętość nie jest utopią

Wiele razy  
**26 lutego uroczycie obchodzili imieniny „Wujka”**. Była Msza św., spotkania przy kominku i długie rozmowy. W tym roku także będą świętować, a solenizant – jak wierzą – spojrz na nich z domu Ojca.

Z wyborem prezentu nie będzie już problemu. – Zawsze pytaliśmy się sióstr, czego „Wujek” najbardziej potrzebuje – wspomina prof. Wacław Leszczyński, który ks. Zienkiewicza poznał w 1958 roku. Z przejęciem wraca myślą do momentu, kiedy studenci kupili swojemu duszpasterzowi dobre, ciepłe buty: – Już następnego dnia oddał je komuś, kto przyszedł i prosił o pomoc. To był jego styl. Jak tylko odebrał pensję z kurii i siostry kupiły coś do jedzenia, rozdawał to, co zostało. Po 2–3 dniach nie miał ani grosza. Gdy prezentem miał być nowy płaszcz, siostry musiały zabrać „Wujkowi” jego stary, postrzępiony – tak żeby miał tylko jeden. Wówczas można było mieć pewność, że będzie go używał. Dziś prezentami są: modlitwa różańcowa przy jego grobie i ofiara Mszy św. w intencji beatyfikacji ks. Zienkiewicza.

W czym tkwi sukces wrocławskiego duszpasterza akademickiego? Od jego śmierci minęło prawie 15 lat, a ci, którzy znali go osobiście, mówią o nim tak, jakby wciąż żył. Nierzadko zwierają się, że czują jego obecność i wsparcie, tak jak wtedy, gdy tworzyli duszpasterstwo. – Jego zachowanie było takie naturalne: otwarty i dobry dla każdego, ufający ludziom – opowiada prof. Leszczyński. – Gdy ktoś pojawił się po raz pierwszy

na spotkaniu, natychmiast słyszał: „kochany, dobrze, że z nami jesteś”. Jego ufność wręcz promieniowała, może nawet graniczyła z naiwnością i śmiej przypuszczać, że byli tacy, którzy tę jego cechę wykorzystywali – dodaje.

Byli jednak tacy, którzy nie darzyli „Wujka” sympatią. Na jego teczce osobowej, znajdującej się w IPN-ie, można przeczytać napis: „śledztwo Latusek Paweł, Zienkiewicz Aleksander (wrogikler)”. Trudno się dziwić, biorąc pod uwagę wielki autorytet, jakim cieszył się wśród młodzieży, jego gorliwość duszpasterską, troskę o patriotyczne wychowanie młodego pokolenia, a przede wszystkim fakt, iż każdy, kto się z nim spotkał, nabierał pewności, że świętość nie jest utopią.

**Ks. Rafał Kowalski**

**Ks. Aleksander Zienkiewicz, zwany przez swoich wychowanków „Wujkiem”**



Żeby złożyć życzenia „Wujkowi”, trzeba było ustawić się w długiej kolejce

## Droga na ołtarze



**Ks. DR STANISŁAW JÓZWIAK,**  
WICEKANCLERZ  
WROCŁAWSKIEJ KURII  
METROPOLITALNEJ  
– Dowodzenie

świętości dotyczy dwóch kwestii: potwierdzenia heroicznego cnót lub męczeństwa, a następnie udowodnienia cudu. Po wyrażeniu pozytywnej opinii Konferencji Episkopatu biskup wyznacza postulatora oraz trybunał. Do ich zadań należy przesłuchanie świadków i ocena prawowierności nauki kandydata na ołtarze. Zebrane materiały zostają przesłane do Kongregacji ds. Kanonizacji. Tam jest przygotowywane tzw. *positio* – swoistego rodzaju streszczenie wszystkich materiałów, które jest przedkładane Ojcu Świętemu do rozważenia. Aprobata papieża kończy tę fazę procesu. Wówczas rozpoczyna się w diecezji drugi etap: dowodzenie, że przez wstawiennictwo danego kandydata dokonał się cud. Jako że badania są prowadzone bardzo skrupulatnie, trwa on dość długo. Warto dodać, że dużą wagę przywiązuje się do dowodów przeciwnych. One muszą być dokładnie zbadane i opisane z uzasadnieniem, dlaczego nie przekreślają świętości danej osoby.

## Zapraszamy

**27 lutego (sobota)**  
**godz. 16.00** – modlitwa różańcowa przy grobie Wujka  
**godz. 17.00** – Msza św. w katedrze, po Eucharystii agapa (u sióstr marianek)

ZDJEŃCA ARCHIWUM JOANNY MURAWSKIEJ

Kwiaty w rękach  
anioła migocą,  
aureole mienia  
się złotem, krew  
i woda z przebitego  
Serca Jezusa  
płyną lśnącymi  
strumieniami.  
Historie na witrażach  
**żyją i przemawiają.**  
Zanim rozbłyszczą  
w słońcu, potrzeba  
długiej pracy  
„w cieniu”. Ołówek,  
nóż, pędzel i piec,  
a przedtem...  
urzędnicze papierki.  
Takie są początki.

**W** pracowni witraży przy ul. Paprotnej we Wrocławiu znajdziesz skrzydlate anioły i zamki na wodzie, świętych, kwiaty i jeźdźca na koniu, Ojca Świętego, rajskie ptaki z kolorowymi ogonami, herby, kwiaty, misterne ornamenty, obłoki, wzgórza i pola... Wszystko się mieni, migocze i o czymś opowiada. Co witraż, to inna historia – z życia świętych, z Biblii, z dziejów Polski.

### Jak to się robi

– Ze szkła można zrobić wszystko – mówi pan Bolesław Szczypiński, który zna się na nim jak mało kto. Jest z wykształcenia technologiemi szkła i pracuje przy nim 52 lata. Przez długi czas dmuchał



Szklane dzieła zdobią nie tylko kościoły

kryształ w hucie szkła „Julia” w Szklarskiej Porębie, potem związał swoje życie właśnie z witrażami. Po nim zamilowanie odziedziczył syn Marek, obecnie właściciel pracowni witraży Inko-Art. Jak rodzą się kolorowe dzieła?

– Osoba zamawiająca witraż przedstawia swoje życzenia. Artysta ogląda dokładnie miejsce, do którego witraż jest przeznaczony, i przygotowuje wstępny projekt – tłumaczy pan Bolesław. – To może być dom prywatny, zamek, ratusz czy nawet... filharmonia (przygotowywaliśmy witraże do takiego obiektu w Jeleniej Górze). Czasem też wykonujemy nieduże witraże

### W pracowni witraży

# Specjaliści od tęczy



ZDJECA AGATA COMBIK

przedsięwzięciem dla wrocławskiej pracowni były witraże do katedry w Rzeszowie, przygotowywane na przyjazd Jana Pawła II. – To nowo zbudowana świątynia, z ogromnymi oknami. To nad ołtarzem głównym miało 52 mkw., na chórze – 56 mkw. – wspomina pan Bolesław. – W sumie wykonałiśmy tam 350 mkw. witraży. Pracowaliśmy trzy lata.

Rzeszowską katedrę ozdobiły głównie przedstawienia symboliczne, np. wielkie płomienie. Najczęściej jednak na kościelnych oknach goszczą przeróżni święci. I tak na przykład w miejscowości Stolec k. Sieradza w kościele o 50 oknach pojawi się ich cały „tłum”. Wiernych będzie witał Jan Paweł II z otwartymi ramionami, wewnątrz znajdzie się m.in. św. Cecylia, ufundowana przez organistę z chórem, św. Florian czy św. Barbara – którą zażyczył sobie pochodzący z tej parafii górnik. W Radziszowie koło Brzegu kolorowi aniołowie będą wierać Maryi kwiaty i koronę. Prace trwają jednocześnie dla kościołów w Wałbrzychu, Łozinie, Wszemirowie, a także w Herbach k. Częstochowy.

do powieszenia, np. w oknie – wykonywaliśmy takie dla prezydenta Wałęsy (rozdawał je potem jako prezenty). Najwięcej jest zleceń do kościołów, starych i nowych. W tych pierwszych często chodzi o renowację czy rekonstrukcję brakujących elementów. Stare witraże niszczyją – jak te w Radczu, które wyleciały z okien, gdy w pobliżu wybuchła cysterna.

Jeśli chodzi o kościoły, oprócz akceptacji zleceniodawcy konieczna jest jeszcze zgoda kurialnego historyka sztuki, a w przypadku obiektu zabytkowego – także konserwatora zabytków. Gdy pozwolenia już są, ruszają prace. Projekt w skali 1:1 jest dzielony na szablony i cięty. – Według szablonów tnieszkiełka – opowiada dalej pan Bolesław. – Robi się to ręcznie, nożem widiowym, co wymaga wielkiej precyzji. Następnie artyści przystępują do malowania szkła specjalnymi farbami. Po nałożeniu każdego kolejnego koloru szkła są wypalane w piecu w temperaturze zwykle zbliżonej do 650°C – i tak 6–7 razy. Witraż wkładany jest potem w listwy ołowiane. Lutuje się go z obydwu stron, kituje. I już można montować na miejscu, zabezpieczając antywłamaniową szybą.

### Święci na kolorowo

Każde zlecenie to wyzwanie i przygoda. Największym jak dotąd

Wrocławscy witrażyści pozostawili ślad po sobie na Jasnej Górze, gdzie znalazło się dotąd sześć ich prac; ich dzieła bywały darami dla Jana Pawła II, np. w czasie Kongresu Eucharystycznego w 1997 r. Swoją kolorową pasją dzielą się z innymi – na przykład z... więźniami z zakładu karnego w Rawiczu. – Udośćniamy im resztki szkła, na krótkim przeszkoleniu byli u nas artyści prowadzący w więzieniu zajęcia – mówi pan Bolesław. – W zamian otrzymujemy czasem stamtąd piękne prace.

Jednym z ważniejszych w tym roku szklanych dzieł Inko-Artu będzie na pewno witraż św. Andrzeja Boboli w bazylice garnizonowej pw. św. Elżbiety. Już wkrótce święty znajdzie się w jednej z tamtejszych kaplic jako wędrowiec w rozwianych szatach przemierzający kresowe drogi.

Agata CombiK



Bolesław Szczypiński pokazuje witraż ze św. Joanną Berettą Mollá



Zimowe rekolekcje wrocławskiego KSM w Zakopanem

# Warto żyć dla miłości...

Górskich krajobrazów i połąci śniegu na dachach chat, a więc przyjemnego oblicza zimy, doświadczyło **40 kaesemowiczów**, którzy spędzili ferie na rekolekcjach formacyjnych w Zakopanem.



Zima w górach sprzyjała modlitwie i zabawie

Z dala od zakorkowanych ulic tonących w pośniegowym błocie, śliskich chodników i skulonych z zimna ludzi na przystankach tramwajowych przez cztery dni wędrowali po Tatrach, jednocześnie pogłębiając swoją duchowość. Sprzyjała temu przepiękna słoneczna pogoda, zimowe krajobrazy i życzliwa atmosfera, której doświadczyli w domu Sióstr Serca Jezusowego. Pod duchowym przewodnictwem asystenta diecezjalnego KSM ks. Arkadiusza Krzizoka i ks. Szymona Zaufala, co dzień na nowo odkrywali, czym jest miłość, co jako młodzi ludzie mogą dać światu, czym powinni wypełnić swoje życie, aby było

owocne i szczęśliwe. Na własnej skórze doświadczyli, że w życiu chrześcijanina nie ma przypadków. Zmęczeni górskimi wędrowkami, odpoczywali, chłonąc duchowy pokarm podczas codziennej Eucharystii, adoracji Najświętszego Sakramentu i modlitwy liturgią godzin. Nauczyli się dziękować za dar życia i cieszyć tym, co oglądali podczas górskich wędrowek.

Czas rekolekcji, zorganizowanych przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Archidiecezji

Wrocławskiej, był ziarnem, które zostało zasiane, ma wykiełkować i wyrosnąć w środowisku, do którego młodzież powróciła. –

Lepiej poznaliśmy samych siebie, innych ludzi i Boga – mówili ich uczestnicy. – Teraz musimy pielęgnować to, co otrzymaliśmy, i czekać na owoce, które wyrosną z mieszanki radości, modlitwy oraz spotkań z naturą i drugim człowiekiem.

**Aleksandra Cieślak  
i Marek Kudra**



## zapowiedzi

### Muzyka w liturgii

Wrocławscy Kameraliści i ojcowie dominikanie zorganizowali w kościele św. Wojciecha przy. pl. Dominikańskim cykl pod patronatem bł. Czesława, prezentujący oprawę muzyczną liturgii. Podczas Mszy św. w niedziele: **28 lutego, 14 marca, 4 kwietnia i 16 maja o godz. 12.00** oraz w Niedzielę Palmową **28 marca o godz. 21.30**, w wykonaniu Cantores Minores Wratislavienses pod dyrekcją Piotra Karpety zabrzmia kolejno: „Missa Papae Marcelli” G.P. da Palestriny, „Missa brevis” A. Lottiego, „Missa duplex” T. Stoltzera, „Missa Paschalis” G.G. Górczyckiego i współczesne prawykonanie „Pasji

wg św. Jana” S. Beslera. Po Mszach św. ich uczestnicy usłyszą między innymi utwory J.S. Bacha, Wacława z Szamotuły i G. Aichingera.

### Z „Gościem Niedzielnym” do Ars i Lourdes

Na zakończenie roku kapłańskiego zapraszamy na specjalną pielgrzymkę do Ars i Lourdes. Chcemy modlić się przy grobie św. Jana M. Vianneya oraz w miejscu osiemnastu objawień Matki Bożej. Odwiedzimy także Avignon, gdzie rezydowali papieże w XIV w., a w Paryżu – bazylikę Sacré Coeur i kaplicę Cudownego

Medalika. Termin pielgrzymki **26 czerwca–4 lipca**. Szczegółowe informacje i zapisy: Biuro Podróży Panorama, ul. Piłsudskiego 38, 50-231 Wrocław, tel. 071 329 55 11, 601 565 969.

### Pomóżmy hospicjom!

W niedzielę **21 lutego** odbędzie się piąta już, wielkopostna zbiórka funduszy na Hospicjum Domowe przy Dolnośląskim Centrum Onkologicznym i Stacjonarne Hospicjum Bonifratrów. Organizuje ją Fundacja Hospicyjna, a kwestować będą uczniowie gimnazjów i szkół średnich oraz dorośli wolontariusze związani z wrocławskimi hospicjami. ■

Wierni z Ziębic w nietypowy sposób odnawiają naczynia liturgiczne

## Złoty pomysł

Na niecodzienny pomysł wpadł wikary parafii świętego Jerzego w Ziębicach ks. Mariusz Trojanowski. Postanowił z pomocą parafian odnowić naczynia liturgiczne, prosząc ich, aby ze chcieli ofiarować... „niepotrzebne złoto”.

Nie zbieram na ten cel pieniędzy. Zaapelowałem do wiernych, aby przekazywali różnorodne przedmioty ze złota, których nie używają – podkreśla kapłan. Okazało się, że ponad 50 osób odpowiedziało na wezwanie. Ludzie przynosili pojedyncze kolczyki, zerwane łańcuszki, złote zęby, jednym słowem, co kto miał. – Najbardziej wzruszające chwile przeżyłem, kiedy wdowy lub wdowcy ofiarowywali ślubne obrączki po zmarłym małżonku. Zdałem sobie sprawę, że przekazują na cel parafii coś, co darzą szczególnym szacunkiem. Traktują ten dar jako wotum, podziękowanie Bogu za wspólne życie, którym ich obdarzył – mówi ks. Mariusz.

W październiku ubiegłego roku z apelem zwrócono się najpierw do członków kół różańcowych działających na terenie parafii. Okazało się, że wierni szybko podjęli zadanie. W tej chwili wróciły już z renowacji dwie puszk i dwa kielichy. W planach jest jeszcze odnowienie jednego kielicha i monstrancji. Tym razem w akcję włączają się wszyscy parafianie. Przedmioty uzyskane od ofiarodawców są przetapiane, a potem wydobywane jest z nich właściwe złoto wykorzystywane przy renowacji.

**Barbara Rak**



Odnowione dzięki ziębiczkim parafianom puszk i kielich

# Malarze uśmiechu



## CHARYTATYWNA AKCJA STUDENTÓW.

– Ludzie chcą dać coś innym, bezinteresownie, z dobroci serca. Trzeba im tylko stworzyć okazję, pokazać, jak mogą to zrobić – twierdzi Karolina Celińska. Wraz z grupą przyjaciół sprawiła, że **tęczowymi kolorami rozjaśniły się niewesołe korytarze oddziału neurologii dziecięcej Szpitala im. T. Marciniaka we Wrocławiu.**

tekst i zdjęcia

**ILONA MIGACZ**

wroclaw@goscniedzielny.pl

**S**tudia to głównie zgłębianie teorii. Jak ma się ona do praktyki? Aby się o tym przekonać, postanowiłem zapisać się na warsztaty Szkoły Liderów, organizowane przez stowarzyszenie CEL – zaczyna opowiada Andrzej Słomkowski, student zarządzania Politechniki Wrocławskiej. Podczas kursu poznał Karolinę Celińską, a także Kasię Dębiec, Martę Litwin, Kasię

Kowalską i Stanisława Skórskiego. Wszyscy są studentami i absolwentami wrocławskich wyższych uczelni. Razem uczestniczyli w bezpłatnych ćwiczeniach z negocjacji, zarządzania czasem, automatyzacji, organizacji pracy w zespole. W zamian mieli wymyślić i zorganizować akcję charytatywną. Miał to być sprawdzian umiejętności zdobytych podczas warsztatów. – Zrobiliśmy burzę mózgów i ktoś rzucił hasło: „Może byśmy pomalowali oddział szpitala. Najlepiej dziecięcego. Wymalujemy dzieciakom miśki, chmurki, kolorowe, bajkowe

postacie. Niech mają weselej” – opowiada Andrzej. Pomysł spodobał się całej grupie. – Każdy z nas miał doświadczenie choroby, długich minut, a czasem i godzin spędzonych w przychodniach czy szpitalach. Wiedzieliśmy, jakie to potrafi być przykre i uciążliwe – kontynuuje Kasia. – Zgodziliśmy się, że dzieciom będzie milej, gdy zamiast na szarobure ściany będą patrzeć na kolorowe obrazki. Studenci nazwali swoją grupę „Malarze uśmiechu”.

## Dać szansę sobie...

Wybór padł na oddział neurologii dziecięcej szpitala im. Tadeusza Marciniaka we Wrocławiu. – Pani ordynator powiedziała jedno słowo: „dobrze” – wspomina Kasia. – Nie dziwiła się, nie pytała, czy umiemy malować, czy nie narudzimy – śmieją się studenci. – Razem uzgodniliśmy, że pomalujemy korytarz i jedną z sal. Trzeba było zdobyć materiały: farby, pędzle, folie do przykrycia podłogi. – Tu przydały się zajęcia z negocjacji – opowiada Andrzej. – Nie mieliśmy żadnych środków na ten cel. Musieliśmy przekonać firmy budowlane, sklepy, by zechciały się podzielić z nami tym, co mają. „Malarze

**Czas malowania ścian podczas akcji charytatywnej wrocławskich studentów dzieci spędziły na grach i zabawach**

uśmiechu” napisali około 50 pism z prośbą o pomoc i... zapadła cisza. – To był najtrudniejszy moment, w głowie zaczęła świtać mi myśl, że nic z tego nie wyjdzie, że nie damy rady

– wspomina Karolina. Andrzej postanowił telefonicznie przypomnieć firmom o prośbie. Razem z Kasią zaczęli dzwonić do magazynów. – W większości słyszałam: „Nie ma jeszcze decyzji, proszę zadzwonić za tydzień”. W końcu w jednym ze sklepów telefon odebrał dyrektor i powiedział: „Farba czeka. Proszę przyjechać i odebrać”. – To był przełom – cieszy się Kasia. – W ciągu kilku dni dostaliśmy pozytywną odpowiedź jeszcze od dwóch innych firm. W końcu mówiliśmy, że dziękujemy, że tyle nie potrzebujemy – Kasia uśmiecha się serdecznie.

„Malarze uśmiechu” nie chcą komentować, czy trzy pozytywne odpowiedzi na 50 próśb to dużo czy mało. – Na nasze potrzeby było w sam raz – mówią krótko i opowiadają o właścicielu sklepu, który jako pierwszy zaoferował pomoc. – Chcieliśmy spisać z nim umowę. W zamian za pomoc dać miejsce na reklamę na naszej i zaprzyjrzonych stronach internetowych. Pan nie chciał. Prosił również, by nie podawać jego nazwiska i nazwy sklepu.

Swojemu projektowi studenci przypisali hasło: „Dając uśmiech, dajemy szansę”. – To przede wszystkim szansa dla nas, by zrobić coś pożytecznego – tłumaczą „Malarze uśmiechu”. – Także szansa dla innych, by mogli wspomóc najbardziej potrzebujących, czyli chore dzieci. Postanowiliśmy włączyć w nasz projekt jeszcze jedną grupę – więźniów.

## ... i innym

– Pomysł, by to więźniowie malowali razem z nami ściany szpitala, wydawał się karkołomny



– wspomina Kasia. – Brzmi dobrze, ale w praktyce? Nasze obawy rozwiązała rozmowa z Januszem Karkochą, wówczas zastępcą kierownika ds. penitencjarnych Zakładu Karnego nr 1 we Wrocławiu. Upewnił nas, że więźniowie już nieraz uczestniczyli w podobnych przedsięwzięciach, że wybierze takich, którzy nie sprawią kłopotu. Postanowiliśmy spróbować – opowiada Kasia. – Potem okazało się, że myśleliśmy stereotypem – przyznaje Karolina. – Spodziewaliśmy się rosyjskich mężczyzn, wytatuowanych, „rzucających mięsem”, a zobaczyliśmy zwykłych chłopaków, jakich można na co dzień spotkać na ulicy czy uczelni. – Chętnych do pracy, uśmiechniętych, budzących zaufanie – dodaje Kasia. – To byli więźniowie z tzw. oddziału półtowarowego. Pracujący zawodowo pięć dni w tygodniu. Aby wziąć udział w naszej akcji, poświęcili swój wolny czas – sobotę. Deklarowali także, że jeśli nie zdążymy skończyć pracy w jeden dzień, przyjdą również w niedzielę. To imponowało – podsumowuje Andrzej.

### Pomalujemy świat

– Akcja „Malarze uśmiechu” najwięcej dała nam samym – mówi studenci. – Satisfakcję z życia przydatnym, a to uszczęśliwia – młodzi ludzie nie boją się górnolotnych słów. – Przekonał się także o prawdziwości powiedzenia:



**Kiedyś szary, teraz kolorowy – korytarz oddziału neurologii dziecięcej szpitala im. Marciniaka**

„chcieć to móc” – dodaje jeszcze Karolina. – Na początku nie mieliśmy nic oprócz pomysłu. Teraz mamy satysfakcję, stronę internetową, kontakty i... pomysły na kolejne akcje. – I farby – dorzuca Andrzej. – Pod koniec roku zadzwonił do mnie właściciel sklepu, który nas tak hojnie obdarował przy malowaniu oddziału szpitalnego, i powiedział, że możemy wziąć niesprzedane, ale wciąż dobre tzw. końcówki serii. Oczywiście wzięliśmy i już wiemy, gdzie je wykorzystamy – mówi Andrzej. – Na przełomie lutego i marca chcemy pomalować ściany świetlicy środowiskowej „Źródełko”, działającej przy parafii pw. św. Jadwigi we Wrocławiu-

Leśnicy. To jest miejsce, któremu warto pomóc – mówi z żarem Kasia. – Świetlica jest czynna od poniedziałku do piątku od 14.00 do 20.00. Dzieci odrabiają tam lekcje, mogą wziąć udział w warsztatach teatralnych, dziennikarskich, zajęciach plastycznych czy sportowych. Jest też dla nich przygotowywany podwieczorek i kolacja, co jest szczególnie ważne dla podopiecznych pochodzących z uboższych rodzin. Chcemy im pomóc, odnawiając pomieszczenia. – Będzie to wyzwanie – uzupełnia Andrzej. – Powierzchnia świetlicy to 250 mkw. A powierzchnia ścian? Jeszcze nie mierzyliśmy – śmieją się „Malarze uśmiechu” – ale jesteśmy przekonani, że damy radę! ■

### Inny świat

**MARIUSZ, PRZEBYWA W ZAKŁADZIE KARNYM NR 1**

**WE WROCŁAWIU, BRAŁ UDZIAŁ W AKCJI „MALARZE UŚMIECHU”**

– W sali, którą malowałem, leżał chłopczyk Michał, bardzo smutny, bo samotny. W tej sali oprócz niego nie leżał nikt inny. Miał trudności z mówieniem, wystawianiem się, ale widać było, że wszystko rozumie, co się do niego mówi. Bardzo chciał nam pomagać! Był niepokieszony, gdy pielęgniarki się nie zgodziły. Na szczęście na czas malowania dzieci miały zorganizowane gry i zabawy. Poza frajdą zrobienia czegoś pożytecznego, dla nas, więźniów, udział w takich akcjach to możliwość, choć na kilka godzin, opuszczenia zakładu, poznania innych ludzi i rozmowy z nimi, zobaczenia innych miejsc, nawet ulic, samochodów. To nas zbliża do normalnego świata. Bo przebywając tyle lat w więzieniu, zastanawiamy się, który z dwóch światów jest „normalny”, ten za kratami, czy ten na zewnątrz.

## Każdy może zostać świętym

**Z Januszem Karkochą**, zastępcą rzecznika prasowego Zakładu Karnego nr 1 we Wrocławiu rozmawia  
Ilona Migacz



**ILONA MIGACZ: Długo trzeba było szukać chętnych do pomocy przy malowaniu ścian szpitala?**

**JANUSZ KARKOCHA:** – Ależ skąd! Więźniów zgłosiło się więcej, niż było potrzeba. To nie pierwsza akcja charytatywna, w której biorą udział skazani, przebywający w naszym zakładzie karnym. Od kilku lat

pomagamy dzieciom z ośrodka szkolno-wychowawczego w Jaskotlu pod Wrocławiem. Więźniowie szyją dla dzieci zabawki oraz poduszki, służące m.in. do ćwiczeń rehabilitacyjnych. Mamy także kontakty z blisko dziesięcioma

domami dziecka. Przed minionym Bożym Narodzeniem więźniowie przeprowadzili zbiórkę przyborów szkolnych i stołczy. Zebrali dwa duże worki prezentów. Pomagali także przy budowie boiska szkolnego przy XV LO we Wrocławiu.

**Jakie znaczenie ma ta praca dla więźniów?**

– Pomaga nie zwariować. Część więźniów nie pracuje. 23 godziny na dobę (więźniowie mają prawo do godzinnego spaceru) spędza w niewielkiej celi. Szyście zabawek pozwala im zabić czas. Z drugiej strony pokazanie więźniom słabszych, potrzebujących wsparcia to jeden ze sposobów resocjalizacji, społecznej readaptacji. Dążymy

do tego, by więźniowie nie zatracili ludzkich odruchów.

**Studenci przyznają, że obawiali się kontaktów z więźniami.**

– Nic dziwnego. Nasi podopieczni nie są aniołami, to ludzie z przeszłością, burzliwą i poplątaną. Nie oznacza to jednak, że jako społeczeństwo nie powinniśmy dać im szansy na pokazanie się z lepszej strony. Jako pracownicy zakładu karnego często powtarzamy sobie słowa, jakie wypowiedział do więźniów Jan Paweł II, podczas wizyty w Płocku, 7 czerwca 1991 r.: „Jesteście skazani, to prawda, ale nie potępieni. Każdy z was może zostać przy pomocy łaski Bożej – świętym”. ■

W Wielkim Poście o złym Herodzie, bezdomnych i rodzinnej atmosferze

# Kolej na szpital

Szpital Kolejowy we Wrocławiu **obchodzi 40. rocznicę istnienia**. Szkoda, że następnej nie będzie.

**T**rwa proces likwidacyjny, w wyniku którego Szpital Kolejowy ma się połączyć ze szpitalem im. Tadeusza Marciniaka. Zwalniane są kobiety zatrudnione w kadrach, niektórzy pracownicy sami odchodzą. – Nie wiemy, jak to będzie wyglądało po procesie likwidacyjnym. Nastroje są różne, ludzie są niepewni, co z nimi będzie, i dlatego część pracowników odchodzi – wyjaśnia dr Tomasz Kulpa, ordynator Oddziału Chirurgii Ogólnej.

Choć zaczął się Wielki Post, pracownicy Szpitala Kolejowego chętnie wspominają minioną oddziałową wigilię Bożego Narodzenia, która zgromadziła cały personel. Na chwilę odszedł wówczas w niepamięć lęk o przyszłość szpitala. – Niechaj świąteczna radość da wam pokój, poczucie pewności i oderwanie od trosk – życzył wtedy dr Kulpa. A szpitalny kapelan o. Grzegorz Skoczylas OFM Cap przedstawił Ewangelię w sposób bardzo bliski wszystkim słuchającym. – Zawsze znajdzie się jakiś Herod, przez którego trzeba opuścić to, co piękne i wspaniałe. Który chce zniszczyć ludzką miłość. Jak będziemy z Jezusem, to wszystko przetrzymamy!

## Pomoc, służba, misja

Słowa „służba” lub „misja” lepiej niż „zawód” określają specyfikę pracy w szpitalu. – Często przychodzi z posługą w nocy – opowiada o. Grzegorz. – Niełatwo jest, gdy dwukrotnie w ciągu nocy trzeba wstawać. Jednak fizycznemu zmęczeniu towarzyszy też wtedy radość, duchowa satysfakcja, że się coś dobrego zrobiło. Nasz wychowawca w nowicjacie mówił: Po to się święcili! Po to mnie święcili, bym był na każde wezwanie potrzebującego.

Praca kapelana nie jest łatwa, nie tylko z powodu wysiłku fizycznego. – Są ludzie, którzy czekają i cieszą się na mój widok, ale zdarzały się też sytuacje nieprzyjemne, kiedy obrzucano brzydkimi słowami mnie i Pana Boga. Ale o tym nie chcę pamiętać. Nie chcę winić tych ludzi. Cierpienie zmienia człowieka. Ból jednych doprowadza do obłędu, innych do świętości.

## Życie z perspektywy śmierci

– Choroba uczy pokory. Kiedyś był tu człowiek bardzo bogaty, prowadzący wiele firm, przed którym wszyscy stali na baczność. Jego życie zupełnie się zmieniło po wypadku



ZDJEŃCIA TOBIASZ LEMAŃSKI

samochodowym. Tutaj uczył się wszystkiego od nowa. Widziałem, jak jego życie ulega całkowitemu przewartościowaniu: ci, którzy byli jego przyjaciółmi, którzy mówili „szefie, szefie”, zaczęli pod nim kopać dołki, a ci, których w ogóle nie zauważał, najbardziej mu pomogli – wspomina kapelan.

Tak jak wobec śmierci, tak i wobec choroby wszyscy ludzie są równi. Choroba dotyka zarówno profesora, jak i bezdomnego. Tym ostatnim, których wielu trafia do szpitala, pomaga Małgorzata Kozieł, rzecznik praw pacjenta. – Jeśli ktoś nie ma dokumentów, to najpierw trzeba ustalić tożsamość, zgłosić na policję i do urzędów. Bez tego trudno jest im pomóc – wyjaśnia. – Schroniska nie zawsze mogą ich przyjąć. Kiedyś miałam pacjenta, który wcześniej był biznesmenem, ale wyszło jak wyszło i stał się bezdomnym. Nie można takich osób przekreślać, ale trzeba wychodzić im naprzeciw. Nie wolno nam robić różnic z powodu pochodzenia czy statusu społecznego – podkreśla rzeczniczka.

Ważna jest nie tylko pomoc, ale i sposób, w jaki jest udzielana. Wiele osób podkreśla przyjazną atmosferę panującą w szpitalu przy ul. Wiśniowej. – Wielokrotnie słyszałem od pacjentów pochwały pod adresem naszych pracowników, ich podejścia do chorego. Najczęściej mówiły to osoby, które zatoczyły koło, tzn. leżały u nas, potem trafiły do innych szpitali i tu wróciły – mówił, niestety już odwołany, dyr. Michał Rataj podczas spotkania z personelem, któremu dziękował za godną pochwałę postawę. – Bardzo dobrze mi się tu pracuje. Lepiej niż w wielu miejscach, w których byłam – mówi odbywająca staż Aleksandra Moczarska. Miłą atmosferę z sentymentem wspomina też o. Grzegorz. – Moja

**Ostatnie radosne spotkanie pracowników likwidowanego szpitala**  
**NA DOLE: Zniknie też sztyl szpitala**

przygoda z tym szpitalem zaczęła się od tego, że wylądowałem tu jako pacjent – opowiada. – Kiedy tu leżałem, nie czułem się ani chorym, ani pacjentem, ale członkiem rodziny.

– Oprócz wykonywania zawodu, swojej misji, traktujemy ten oddział jak dom – mówi oddziałowa Mariola Marynicz-Hyla – Groźba likwidacji to atak na dom, rozbieranie go cegła po cegle – dodaje ze smutkiem.

**Tobiasz Lemański**

